



**WITOLD MODZELEWSKI**

**POLSKA – ROSJA  
WOJNY NIE BĘDZIE**

# **Polska – Rosja**

# **Wojny nie będzie**

**TOM TRZECI**

**lata 2015–2016**

# **Polska – Rosja Wojny nie będzie**

**TOM TRZECI  
lata 2015–2016**

**Witold Modzelewski**

Warszawa 2016



Wydawca:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH  
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.  
04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8  
tel. (22) 517 30 60, 517 30 99, faks (22) 870 41 78  
<http://www.isp-modzelewski.pl>  
NIP 113-02-34-978  
Rachunek bankowy:  
PEKAO S.A. X O/Warszawa  
65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie  
(w całości lub części)  
bez zgody wydawcy zabronione

eISBN 978-83-63591-90-8

Adres redakcji:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH  
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.  
04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

Skład:

GRZEGORZ ONUFROWICZ



## Spis treści

Z recenzji drugiego tomu „Polska – Rosja” .....	9
Wstęp. Nasze rozliczenia i obsesje .....	11
Rozdział I	
Dziewiętnastowieczne wspomnienia.....	15
1. Najważniejsze trzy daty ostatnich dwustu lat .....	17
2. Czy Tadeusz Kościuszko był do ostatnich swoich dni „wiernym sługą caratu”? .....	23
3. Prawdziwy „koniec historii” .....	26
4. Naiwna, czyli polska wersja historii ostatnich dwustu lat.....	29
5. Wspomnienie o „polskiej żonie” Aleksandra I.....	34
6. Maria Antonina Światopełk-Czertwertyńska, czyli refleksje o jedynej wielkiej miłości Aleksandra I.....	38
7. Ostatnie dziesięć lat rządów Aleksandra I – niedoścignione apogeum politycznego znaczenia Rosji.....	42
8. „Dużej Polski” nie chce nikt (oprócz Polaków) .....	47
9. „Nieprzewidywalność” Rosji współczesnej. Czy tak było również w XIX wieku? .....	51



10. Czy wróci tradycyjna dziewiętnastowieczna przyjaźń rosyjsko-ame-rykańska? .....	56
11. Ignacy Hryniewiecki – jedyny Polak, który zabił cara, będącego tytularnym królem Polski .....	59
12. Żyjmy legendą, ale prawda nas już nie zabije .....	63
13. Zapomniana popularność Mikołaja II .....	67
 Rozdział II	
Wiek XX – demony przeszłości.....	71
14. Historia Rosji zakończyła się w 1920 roku.....	73
15. Bolszewizm i siły niepodległościowe w państwach środkowej Europy miały przed stu laty tych samych ojców.	77
16. Między Rasputinem a Jurowskim...	83
17. Myśli na 11 listopada .....	91
18. My, nowa Mitteleuropa .....	95
19. Czy „Polacy są wcieleniem perwersyjnej nieudolności”? .....	98
20. Anglosaski scenariusz dla Europy Środkowej jest już przeszłością .....	102
21. Późna fascynacja Davida Lloyda George’a .....	105
22. Jak wyhodowano potwora.....	110
23. „Zdradziecki” atak 17 września 1939 roku.....	113
24. Spreparowana historia – zapomniane sto dziewięćdziesiąt tysięcy zgwałconych kobiet .....	118



25.	Związek Radziecki wiecznie żywy .	120	
26.	Wielkie Niemcy są najgroźniejszym sąsiadem Polski.....	124	
27.	Koniec postzimnowojennej epoki ...	130	
28.	W kolejną rocznicę warszawskiego Sierpnia .....	135	
29.	Nasz stosunek do „socjalistycznej” przeszłości Polski.....	139	
30.	Ulica imienia Wandy Wasilewskiej w IV RP.....	142	
31.	Czy po 1989 roku musieliśmy się pogodzić z realizacją koncepcji Mitteleuropy? .....	147	
32.	Młode nacjonalizmy sto lat później	150	
33.	Bolszewizm był najdłuższą smutą w historii Rosji.....	154	
34.	Zniszczenie dowodów pamięci.....	157	
35.	Proniemieckie wersje „niepodległości Polski” w XX wieku .....	161	
Rozdział III			
Czas terażniejszy .....			165
36.	Czy Rosja jest i będzie w Europie?..	167	
37.	Umierający świat .....	170	
38.	Wielka wędrówka ludów zmienia nasz świat .....	174	
39.	Czy już powstał „Kalifat Berlina” lub „Kalifat Paryża”? .....	177	
40.	To nie nasza wojna .....	182	
41.	Dlaczego „Zachód” będzie dopłacał do Grecji, a nie do Polski? .....	186	
42.	W polityce trzeba umieć zdradzać..	189	
43.	Jak rozmawiać dziś z Rosją? .....	193	



44.	Czy grozi nam wojna z Rosją? .....	198
45.	Kto jest dla Polski istotnym zagrożeniem? .....	201
46.	Czy czeka nas nowy kongres wiedeński? .....	204
47.	Nasze małe polityczne kręactwa....	207
48.	„Nasza” Europa (środkowa).....	211
49.	Czy należy przenieść broń atomową NATO z Niemiec do Polski.....	214
50.	Wciąż się oddalamy .....	217
51.	Niemiecka wrogość do polskiej prawicy leży w interesie naszego kraju	220
52.	Nasi wątpliwi sojusznicy.....	224
53.	Czy wyprzedajemy aktywa?.....	227
54.	Polskiej prawicy bliżej do Putina ....	231
55.	Warto zacząć rozmawiać z Putinem.	234
56.	Czym różni się polski kapitalizm III RP od kapitalizmu w „wersji Putinowskiej”? .....	238
57.	„Putinizm” warszawskich rządów .	242
58.	Czy „prozachodnia” Rosja jest naszym wrogiem? .....	245
59.	Nie wpychajmy Rosji w ramiona Berlina .....	248
60.	Brytyjczycy już zdecydowali o (kiepskiej) przyszłości Unii Europejskiej .....	252
61.	Brytyjczycy wybrali niepodległość. A kiedy my? .....	256
62.	Zostajemy czy wychodzimy?.....	260
63.	Czy wojna domowa w Turcji doprowadzi do odwrócenia sojuszy w Europie? .....	263





64. Ideologia hipokryzji .....	267
65. Pogarda dla Rosji nie daje szansy na racjonalną debatę .....	271
66. Rosja Putina jest państwem należącym do „Zachodu” .....	274
67. Zasadnicze różnice między demokracją a dyktaturą, czyli czym dziś różnimy się od Rosji.....	277
68. Doktryna Kaczyńskiego .....	281
69. Nie będzie wojny z Rosją .....	285



## Z recenzji drugiego tomu „Polska - Rosja”

**...Nie mogąc sobie poradzić z obiektywną oceną Władimira Putina, polscy publicyści przerzucają winę na „rosyjską dzicz”, która nie jest w stanie mu się przeciwstawić, a nawet go popiera. I tu pojawia się coś co nazwać można bez żadnej wątpliwości antyrosyjskim rasizmem...**

Skąd bierze się cichy renesans tego rodzaju w sumie dyskredytujących, wręcz rasistowskich poglądów, których anachronizm jest czymś oczywistym? Przecież w tej pseudodoktrynie określenie „Azjata” ma wyłącznie pejoratywny sens, co w zestawieniu z osiągnięciami kulturowymi, cywilizacyjnymi i przemysłowymi państw azjatyckich jest przecież kompletnym absurdem. Prawdopodobnie współczesny autor tych wynurzeń pisze swoje teksty na „azjatyckim” laptopie, korzysta z równie „azjatyckiego” telefonu i jeździ samochodem wyprodukowanym przez owych „Azjatów”, których uważa za „dzicz”.

Może więc nie warto zawracać sobie głowy bredzeniem jakichś rusofobów, którzy w tak nieskomplikowany sposób wyjaśniają zawilości współczesnego świata? Sądzę, że jednak warto, bo dzięki lekturze tego rodzaju dzieł trochę lepiej zrozumiałem naszych bliźnich, a przede wszystkim pojmuję przyczyny eksplozji nienawiści dominującej w naszych ocenach współczesnej i historycznej Rosji. **Otóż ich istotą jest POGARDA mająca w swoim tle ukrywany STRACH.**



**Aby się dowartościować, udowodnić sobie, że jesteśmy lepsi, bo „należymy do Zachodu” i „wolnego świata”, sięgamy po dość „oryginalny” zestaw środków w postaci piętnowania innych, którzy są od nas gorsi, kim moglibyśmy, przynajmniej w słowie, pomiatać”.**

Warto sięgnąć do książki prof. Witolda Modzelewskiego, bo jest u nas bardzo mało pozycji poważnych traktujących o Rosji, a bardzo dużo pseudointelektualnego śmiecia.

Jan Engelgard  
Myśl Polska, nr 29-30 (19-26.07.2015)



## Wstęp. Nasze rozliczenia i obsesje

Niniejsza książka stanowi kolejny uporządkowany zbiór artykułów o stosunkach polsko-rosyjskich. Tom trzeci zawiera teksty, które ukazały się w latach 2015–2016 w ramach stałego, cotygodniowego cyklu w serwisie będącym dodatkiem elektronicznym do miesięcznika „Doradztwo Podatkowe – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych” (w dziale Publicystyka). Poprzednie tomy – *Szkice polsko-rosyjskie* (2014 i 2015 – drugie wydanie) oraz *Polska – Rosja. Co dalej?* (2015) – zawierały artykuły opublikowane w latach 2014–2015.

Niniejszy tom podzielony jest na trzy rozdziały, które odpowiednio dotyczą XIX i XX wieku oraz czasów współczesnych. O stosunkach stricte polsko-rosyjskich możemy mówić tylko w odniesieniu do XIX i XXI wieku, gdyż przez większość wieku XX faktycznie nie było „Rosji” – jej miejsce zajął twór prawnomiędzynarodowy, formalnie będący związkiem kilkunastu państw, pod nazwą Związku Radzieckiego (Sowieckiego). W tych czasach panowało, przynajmniej w Polsce, silne przekonanie, że tworzące go państwa są czymś zupełnie sztucznym, a faktyczny monolit tego tworu jest czymś trwałym, w dodatku będącym formą współczesnego „rosyjskiego imperiaлизmu”. Nikt nie umiał przewidzieć, że państwem, które zainicjuje wystąpienie z tego związku, a tym samym rozwiązanie ZSRR, będzie... Rosja, która na-



mówiła do tego także dwie pozostałe słowiańskie republiki – Białoruś i Ukrainę. Czy to paradoks? Nie. To nasze diagnozy były nic niewarte. Związek Radziecki nie był (choć później bardzo chciał być) formą „rosyjskiej ekspansji”. Wręcz odwrotnie – służył początkowo zniszczeniu Rosji, a następnie jej asymilacji w wielkim „społeczeństwie radzieckim” w imię komunistycznej, czyli zachodnioeuropejskiej utopii. Co miało pozostać rosyjskiego w tym tworze? Niewiele: język oraz w sumie niewielka, dobrze wyselekcjonowana część jeszcze rosyjskiej kultury, a także zawłaszczona i zinterpretowana w sposób „socialistyczny” i „postępowy” historia sprzed 1917 roku.

Wyznawcy teorii prometejskiej, którzy od ponad stu lat opowiadali się za rozbiorem od środka Rosji (później Związku Radzieckiego) w imię idei „samostanowienia narodów”, nie dopuszczali myśli, że Rosja będzie inicjatorem likwidacji państwa sowieckiego, a „kraje związkowe” staną się w zasadzie z dnia na dzień pełnoprawnymi państwami. Sądzę, że nie było innej drogi pozbycia się bolszewickiego dziedzictwa, które z istoty było największym wrogiem Rosji. Prawdą jest również, że likwidacja tego państwa z zachowaniem w wielu przypadkach sztucznych granic państwowych, nakreślonych arbitralnie w czasach radzieckich, stworzy na długie dziesięciolecia problemy będące zarzewiem konfliktów, także militarnych. Będą one trwać, a ponowna integracja polityczna niektórych państw byłego ZSRR będzie mieć wiele twarzy. Istniejąca poza granicami Rosji wielka, ponad dwudziestomilionowa mniejszość rosyjska będzie głównym wyznacznikiem działań władz w Moskwie. Zachodzące w tym czasie procesy migra-



cyjne i demograficzne spowodują trwałe zmiany w tych państwach – w części z nich mniejszość rosyjska umocni swoją pozycję, a w części – jej wpływy osłabną. Prawdopodobnie na Łotwie i w Estonii mniejszość ta stanie się większością, która może nawet wygrać wybory.

Co to dla nas oznacza? Polska przez wiele lat jeszcze nie znajdzie się w orbicie zainteresowań Rosji, choć była „rosyjskim problemem” przez poprzednie dwieście lat. To dobrze. Nie warto reaktywować tej roli, bo zawsze przynosiło to nam klęski. Wywoływanie konfliktów z Rosją nie leży w naszym interesie.





# Rozdział I

## Dziewiętnastowieczne wspomnienia





## 1. Najważniejsze trzy daty ostatnich dwustu lat

Sądzę, że powinniśmy nieco zmienić powszechnie uznawaną periodyzację ostatnich dwustu lat historii Europy i nadać odpowiednią rangę innym niż dotychczas datom, co moim zdaniem pozwoli lepiej zrozumieć również polską historię oraz zmiany w stosunkach z Rosją. Niezależnie od naszego stosunku do jakiegokolwiek państwa w tej części świata najważniejsze daty w ciągu ostatnich dwustu lat, czyli od kongresu wiedeńskiego (wtedy zaczął się dopiero XIX wiek), wiążą się z państwami niemieckojęzycznymi. Uważam, że w tym okresie najistotniejsze znaczenie miały następujące daty:

- 1871 rok, czyli powstanie pierwszego (tak!) w historii „wielkiego” państwa niemieckiego ze stolicą w Berlinie;
- 1945 rok, czyli likwidacja tego państwa, przywracająca wielość (ograniczoną) państw niemieckich (zawsze ich było dużo więcej);
- 1991 rok, czyli ponowne utworzenie w centrum Europy zjednoczonego państwa niemieckiego i przywrócenie Berlina jako stolicy tego państwa.

Pierwszy okres (1815–1871) charakteryzował się swoistą równowagą sił – „koncertem” czterech mocarstw: Austrii (potem Austro-Węgier), Francji, Rosji i Wielkiej Brytanii. Państwa te w Europie reprezentowały podobny potencjał ekonomiczny i militarny, były



zaspokojone w swoich politycznych i terytorialnych ambicjach i – co najważniejsze – miały w miarę bezpieczne dla wszystkich pole do współzawodnictwa. Były to państwa niemieckie w centrum Europy, a powszechnie i w praktyce istotne koligacje rodzinne władców (Wielką Brytanią rządziła i rządzi do dziś dynastia Sachsen-Coburg – czysto niemiecka) często łagodziły wiele rzeczywistych i potencjalnych konfliktów. Układ sojuszy najczęściej był ten sam: Francja współzawodniczyła z Wielką Brytanią (stary, historyczny konflikt tych państw), Austria z Francją grały przeciwko sobie na Półwyspie Apenińskim, „sojusz dworów cesarskich” – Rosji i Austrii – rzadko przemieniał się w konflikt; do wojny nie doszło nawet w związku ze współzawodnictwem na Bałkanach, gdzie Rosji od ponad stu lat przeciwstawiała się broniąca imperium osmańskiego Wielka Brytania, niekiedy wspierana przez Francję. Był to okres względnego pokoju, a krótkie wojny i rewolucje kończyły się dość szybko przy stołach konferencyjnych. Ten czas wykorzystały Prusy, aby przy pomocy dyplomacji, a później „żelazem i krwią” poszerzać swoje terytorium (zwłaszcza dzięki wygranym wojnom z Danią, a potem Austrią), co było tylko uwerturą do zjednoczenia z 1871 roku. Jedno jest pewne: w tym czasie „problem Polski” był z zasady wewnętrzną sprawą Cesarstwa Rosyjskiego, bo władca nosił – uznany przez wszystkie koronowane głowy – tytuł króla Polski.

Drugi okres (1871–1945) to pojawienie się w centrum Europy zbyt dużego i zbyt silnego państwa, które wkroczyło na scenę po trupach francuskich (w sensie dosłownym) i wcześniej – austriackich i... niemieckich. Państwo to (a tak naprawdę silny związek



dynastyczno-wojskowy) wywołało następnie pierwszą wojnę światową, z której wyszło wprawdzie pokonane militarnie, lecz dopiero wtedy przekształciło się w jednolity organizm – Republikę Weimarską. Potrzeba mu było tylko dwudziestu lat, aby wywołać drugą wojnę światową, która zniszczyła nie tylko Francję i Imperium Brytyjskie (jeden z formalnych zwycięzców tej wojny), ale także w szczególności wszystkie okoliczne kraje i same Niemcy. Dopiero gigantyczny wysiłek większości państw ówczesnego świata, niezmiernie wysokie koszty i morze krwi doprowadziły do pokonania tego niemieckiego potwora, którego twórców dziś poprawność europejska każe nazywać „nazistami” (kto to był?). Nie byłoby przecież rządów Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP) bez zjednoczonej Republiki Weimarskiej, która była kontynuacją kaiserowskich Niemiec. Nigdy austriacki kapral (tak Hitlera pogardliwie określał feldmarszałek Hindenburg, który później został prezydentem tej republiki) nie zostałby berlińskim kanclerzem „Wielkich Niemiec”, gdyby nie akt zjednoczenia z 1871 roku. Zbrodniczy charakter tego państwa jest najczarniejszą kartą w historii ostatnich dwustu lat Europy. To z Berlina inicjowano i finansowano bolszewizm, który zniszczył Rosję i wymordował dziesiątki milionów ludzi. To na polecenie z Berlina następnie przeprowadzono masowe ludobójstwo Żydów, Cyganów, Polaków i innych Słowian. Początkowo nam, Polakom, udało się w tym czasie stać się samodzielnym państwem, w dodatku z poparciem Berlina. Dłuższe istnienie owych „Wielkich Niemiec” oznaczałoby jednak dla nas całkowitą likwidację biologiczną: „problem polski” doczekałby



się „ostatecznego rozwiązania” jak tzw. kwestia żydowska.

Trzeci okres (1945–1991) był w tej części świata wyjątkowym wręcz czasem pokoju, który zapanował dzięki pokonaniu, a następnie likwidacji „Wielkich Niemiec”, choć dwa nowe państwa – RFN i NRD, dzielone linią Łaby, były tworem dość przypadkowym. Znajdowały się one faktycznie pod obcą okupacją: „protektoratu amerykańskiego” (słowa Zbigniewa Brzezińskiego) na zachodzie i sowiecką na wschodzie. Stanowiło to gwarancję pokoju i... odrodzenia przesuniętej na zachód Polski, która mimo politycznej zależności stała się po raz pierwszy w historii państwem jednolitym narodowo.

Czas ten skończył się wraz z wchłonięciem przez Niemcy Zachodnie wschodnich prowincji Saksonii, Brandenburgii i Meklemburgii oraz ustanowieniem w 1991 roku stolicy nowych „Zjednoczonych Niemiec” w Berlinie. Przy okazji warto by oficjalnie zapytać rząd w Berlinie: czy „proces zjednoczenia Niemiec” ich zdaniem został zakończony? Państwo to istnieje już ponad dwadzieścia cztery lata (czyli też dość długo) bez wojny i dziś jest znów największym mocarstwem gospodarczym Europy. Polska, siłą rzeczy, kiedy uniezależniła się od Związku Radzieckiego, stała się państwem ekonomicznie i politycznie podporządkowanym Berlinowi, w czym prawie wszyscy politycy widzą istotę swojej strategii. Jest tylko pozornym paradoksem fakt, że jedynie Związek Radziecki, będący antyrosyjskim tworem kajzerowskich strategów, był zdolny pokonać Zjednoczone Niemcy pod wodzą Adolfa Hitlera. Koszt tego zwycięstwa był ogromny, ale – parafrazując jedną z racjonalnych reguł



ponoszenia wydatków – widać tyle musiało kosztować owo zwycięstwo. Zarówno hitleryzm, jak i bolszewizm były na wskroś dzieckiem niemieckim. Bolszewizm według ich planu miał jedynie zniszczyć Rosję, a potem przegrać. Stało się inaczej – przetrwał długo (zbyt długo?), może tylko po to, aby zniszczyć swojego twórcę – Wielkie Niemcy, i zrobił to zresztą w sposób wyjątkowo okrutny. A może dostrzeżemy w tym treść ładu moralnego obecnego świata (rękę Boga): ten, kto wykreował zbrodniczy reżim w celu zniszczenia innego kraju, ginie z ręki tego reżimu, popieranego zresztą przez niszczonego przez niego naród? Gdybanie w historii nie jest czymś zbyt mądrym, ale gdyby Rosja pokonała bolszewizm w 1918 czy 1919 roku, to czy później byłaby zdolna pokonać Wielkie Niemcy?

A co będzie dalej? O prognozach na przyszłość w rozdziale III.





## 2. Czy Tadeusz Kościuszko był do ostatnich swoich dni „wiernym sługą caratu”?

Fakt złożenia przysięgi wiernopoddańczej carowi Pawłowi I przez byłego Naczelnika Powstania Kościuszkowskiego jest powszechnie znany. Rosyjski władca nie tylko uwolnił Kościuszkę jako jeńca, lecz również nadał mu majątek ziemski (w tym ileś tam „dusz”), a to wiązało się z obowiązkiem złożenia przysięgi wierności: takie czasy, takie prawa. Nie było w tym nic haniebnego, bo każdy szlachcic musiał złożyć przysięgę monarsze, w którego państwie leżały jego dobra. Zrobili to wszyscy, ważni i nieważni, łącznie z niekwestionowanymi patriotami. Są dwie relacje na temat okoliczności złożenia tej przysięgi. Car na pewno odwiedził Kościuszkę: było to albo w Twierdzy Szlisselburskiej (wersja martyrologiczna), albo w Pałacu Marmurowym, w jednej z ważnych rezydencji należących do cesarza Wszechrosji, czyli w miejscu dość wyjątkowym jak na więźnia. Potem w tym pałacu mieszkał do końca życia ostatni Król Polski, gdzie go otrul (?) kucharz Paweł Tremo, ale to było dwa lata później.

Kościuszko później wyjechał, osiadł w Szwajcarii. Przeżył nie tylko Pawła, ale również całą epokę napoleońską i Księstwo Warszawskie, do których miał, ogólnie mówiąc, krytyczny stosunek. Kore-spondował z Aleksandrem I, wspierał jego polskie pomysły. Po raz ostatni pojawia się w wielkiej polity-



ce podczas kongresu wiedeńskiego. Kto go zaprosił? Oczywiście Aleksander I, aby poparł jego wizję restytucji Korony Polskiej. Historycy są podzieleni co do faktu spotkania Kościuszki z rosyjskim władcą. Jedni mówią, że spotkał go na ulicy (Aleksander lubił spacerować). Inni twierdzą, że nie mogło ono dojść do skutku ze względów proceduralnych (jakich?). Faktem bezspornym jest to, że Aleksander kontaktował się z byłym Naczelnikiem, szukał jego przyjaźni, komplementował i wyróżniał. Kościuszkę nie został dłużny: poparł, podobnie jak całość postnapoleońskich elit naszego kraju, polski plan cara Rosji, a przede wszystkim w pełni afirmował powołanie na wskrzeszony tron Polski rosyjskiego monarchy.

Dla dzisiejszych rusofobów są to zapewne szokujące informacje, będące „nie do przyjęcia”, bo ich wyobrażenia na temat patriotyzmu utożsamiane są z genetyczną nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie. Ale czy warto polemizować z zaciętrzewieniem? Wracamy do losów Naczelnika: on do ostatnich swoich dni popierał wiedeńską restytucję polskiej państwowości – dobrze pamiętał, że jeszcze Stanisław August proponował tron Polski jednemu z wnuków Katarzyny, a dokładnie młodszemu bratu Aleksandra, czyli Wielkiemu Księciu Konstantemu.

Kościuszkę nie wrócił jednak do kongresowej Polski i zmarł w odosobnieniu na obczyźnie. Był od dawna na bocznym torze i nie pchał się do pierwszej ligi: tworzyli ją realiści pokolenia wyrosłego w dobie Sejmu Czteroletniego, któremu nie brakowało praktycznej zdolności do kompromisu. Wiedzieli, podobnie jak były Naczelnik, że do odrodzenia Polski (Po-





lonia Restituta) droga wiedzie przez ugodę z Rosją, a Polska antyrosyjska jest skazana na przegraną, może nawet zagładę. Warto o tym dziś pamiętać (i w przyszłości).



### 3. Prawdziwy „koniec historii”

Zacznę od przypomnienia pewnego skandalu, który wydarzył się podczas kongresu wiedeńskiego. Obecny tam cesarski brat, Wielki Książę Konstanty Pawłowicz – nasz demon narodowy – wyróżnął w pysk Metternicha za jego pogardliwe wypowiedzi pod adresem Polski i Polaków. Wielki Książę, człek krewki i dość gwałtowny, stał u progu nieodwzajemnionej miłości do naszego kraju, której zostanie wierny do końca swoich dni. W jego życiu pojawiła się już „prosta szlachcianka” Joanna Grudzińska – drugie, a być może pierwsze uczucie Konstantego, dodatkowo zbliżające go do naszej historii.

Ów fakt potwierdzają poważni historycy i pamiętnikarze, znała go ówczesna warszawska ulica i jej salony. Dał on nie tylko gawiedzi satysfakcję, a Konstantemu poklask i popularność. Pamięć o nim, mimo rozbiorowych niechęci do Rosji, żyła w rozmowach w inteligentnych domach, a mnie po raz pierwszy opowiedziała o wyczynach Wielkiego Księcia moja babcia, która zaznaczyła poprawnie, że nie mogę lubić jednak „zaborcy”. I nie lubiłem, ale w duchu byłem wdzięczny Konstantemu, że mógł i potrafił zdzielić „światowego dyplomatę”, który z poczuciem nieklamanej wyższości patrzył na nas, pokonanych Polaków. Czy był mi bliski, mimo że już wtedy wiedziałem, że w noc listopadową ucieknie przed bagnami podchorążych z Belwederu? Był – i pozostanie



jako jedyny wciąż jeszcze niezapomniany „Rosjanin” z cesarskiej rodziny, którym przecież był tylko z wychowania i wiary.

Przypominam ów obrazek z przeszłości po to, aby zderzyć go z naszą późniejszą historią. Jakoś nie możemy sobie wyobrazić dwudziestowiecznych polityków „radzieckich”, którzy w obronie Polski i Polaków daliby komuś ważnemu po mordzie. Winston Churchill w znanych rozmowach ze Stalinem nie raz zasłużył na takie ciągi, mimo że dzisiejsza prozachodnia poprawność umieszcza go w panteonie „przyjaciół” naszego kraju. XX wiek to epoka wielkich rewolucji, najokrutniejszych wojen, ludobójstwa i... rozwoju ekonomicznego. Na zawsze złożyła ona do grobu świat, w którym mógł istnieć ktoś taki jak Wielki Książę Konstanty. Plebejska, nikczemna ze swej istoty polityka, brak jakichkolwiek skrupułów i przyzwolenie na zło okazały się w poprzednim stuleciu jedyną drogą do sukcesu. Czy w tych czasach ktoś wpadł na pomysł utworzenia dwudziestowiecznej wersji wielkiej chrześcijańskiej idei brata Konstantego, czyli Świętego Przymierza, które miało być moralnym związkiem monarchów? Chyba byłby uznany za niepoczytalnego, niegodnego polemiki idiotę.

A dziś? Czym jest współczesna polityka międzynarodowa, niszcząca suwerenne małe państwa, depreczująca słabych, której symbolem staną się drony automatycznie zabijające przeciwników politycznych? Przemilczano morderstwo z użyciem amerykańskiego drona... dziennikarza Al-Dżaziry - ponoć miał on „podejrzane kontakty” i zadzwonił pod nieodpowiedni numer komórki. A gdzie miał zadzwonić, aby uzyskać poufne informacje?



Chcemy wierzyć, że obecny wiek jest i będzie jednak lepszy od poprzedniego. Opowiadamy bajki o „zwycięstwie demokracji i liberalizmu zachodniej cywilizacji”. Gdybym był dosadny, wskazałbym Syrię lub Irak jako przykłady tych sukcesów. W małym europejskim światku nie jesteśmy „partnerem”, nikt z wielkich nie lutnie nikogo w pysk za antypolskie, wrogie nam słowa. O nas europejska poprawność nakazuje mówić źle, bo swoimi działaniami naruszamy (jakoby) europejskie standardy (co to jest?). Ogłupiała prowincjonalna Europa, reprezentowana przez przypadkowych ludzi, islamizuje nasz kontynent, otwierając szeroko drzwi Turcji, by ją zbliżyć do Unii Europejskiej. Pragnę zaznaczyć, że nie jestem ani wrogiem tej religii, ani nie mam poczucia wyższości (niby z jakiego powodu?) wobec mieszkańców Bliższego Wschodu. Sądzę, że obecny powrót Turcji do Europy Południowej i Środkowej zmieni nasz związek już na zawsze. Mają rację ci, którzy nas przeżyją, a oni będą nieść tradycję islamską, w sumie wrogą i niechętną chrześcijańskiej spuściznie Europy będącej już zabytkiem samym dla siebie.

Tak może wyglądać prawdziwy „koniec historii”. Nie powinniśmy w nim brać udziału.



#### **4. Naiwna, czyli polska wersja historii ostatnich dwustu lat**

Przez prawie dwieście lat nie mogliśmy zrozumieć przyczyn naszych polskich narodowych klęsk. Gdy utraciliśmy naszą państwowość pod koniec XVIII wieku, a potem gdy przegrywaliśmy narodowe powstania, nie mogliśmy zrozumieć, co było przyczyną złego losu. Podobnie było już w XX wieku: również nie umieliśmy sobie wytłumaczyć upadku II Rzeczypospolitej i klęski militarnej we wrześniu 1939 roku, katastrofy powstania warszawskiego, przegranej polityki rządów londyńskich i państwa podziemnego, a potem całego Zachodu (do którego należeliśmy) w konfrontacji z sierniężnym komunizmem, który tak w sumie łatwo zdobył u nas władzę w 1944 roku. Dlaczego to wszystko się stało? Czy nie umiemy wygrywać i jesteśmy skazani na klęski? Najczęściej padało słowo: zdrada. W 1989 roku „odzyskanie niepodległości” miało być naszym pierwszym od dawna sukcesem i definitywnym zakończeniem pasma klęsk. Chcieliśmy w to wierzyć, zresztą również wbrew faktom. My, starzy, cieszyliśmy się i chcieliśmy odregulować złą przeszłość. Młodzi nie wierzą w te bajki. Dla nich współczesna rzeczywistość nie jest krainą sukcesu. Wręcz odwrotnie – trzeba stąd szybko spierdalać, bo nie jest to kraj, w którym da się żyć. Ilu już Polaków wyjechało z Ojczyzny? Dwa miliony? Ile wyjedzie jeszcze? Jediną szansą zatrzymania tego



exodusu jest tylko zamknięcie granic wewnątrzspółnotowych i masowy napływ do Starej Europy emigrantów z Afryki, którzy zdestabilizują politycznie tamte kraje. A może te szeroko otwarte drzwi dla przybyszów z Polski, Litwy, Łotwy, Rumunii, Bułgarii były próbą stworzenia przeciwwagi dla napływu ludności muzułmańskiej? Jeśli spojrzeć z perspektywy Berlina czy Londynu, lepiej mieć dwie przeciwstawne mniejszości: wschodnioeuropejską i arabsko-turecką, a nie tylko jedną – muzułmańską, która w dodatku szczerze nienawidzi swoich nowych gospodarzy i całego Zachodu. Kiedyś postawiłem tę tezę i – jak zawsze – zbyto mnie wzruszeniem ramion jako antyeuropejskiego malkontenta. Ale to tak na marginesie.

Najważniejsze jest to, że nasz domniemany sukces wynikający z „upadku komunizmu” jest jednocześnie największą klęską emigracyjną. Nigdy z Polski – tej pod zaborami i niepodległej – nie wyjechało tak wielu młodych ludzi, którzy tu wcale nie chcą wracać. Nigdy również nie straciliśmy tak wielkiej części majątku narodowego, który został albo zniszczony, albo wytransferowany za granicę. Profesor Kazimierz Poznański napisał najważniejszą książkę o epoce balcerowiczowskiej (trwającej do dziś), którą scharakteryzował jako „wielką grabież”: majątek wyprzedano za bezcen, wyniszczono moce produkcyjne w przemyśle, a nawet w rolnictwie – i to tym prywatnym, bo państwowe zlikwidowano bez reszty. A ile transferuje się majątku co rok? Oficjalnie i nieoficjalnie? Szacuje się, że kwota ta rocznie wynosi od osiemdziesięciu do stu dziesięciu miliardów złotych. Może ktoś, a zwłaszcza GUS, obliczyłby wreszcie



bezpowrotne straty naszej gospodarki po 1989 roku – z podziałem na wartość zniszczonego majątku produkcyjnego, utracone zyski oraz transfery za granicę. Oczywiście trzeba również obliczyć wielkość napływu kapitału do Polski, aby obraz był rzetelny. I bez tych szczegółowych rachunków dobrze wiemy, że jest to bilans ujemny, ale nikt dokładnie nie policzył, jakie było to saldo. Przykłady zna każdy: duży bank, mający jeszcze przedwojenną tradycję, sprzedano za wartość jego budynków. I już. Ani prokuratura, ani nawet Najwyższa Izba Kontroli nie zainteresowały się, jeśli nie samą transakcją, to przynajmniej firmą, która sporządziła tę wycenę. Rzecz jest powszechnie znana, nie ujawniam więc żadnych rewelacji. Przy okazji ostatnich sporów wokół opodatkowania hipermarketów ujawniono, że zagraniczne firmy nie tylko przejęły większość polskiego handlu, lecz również korzystały (i korzystają) z wielu przywilejów, których nie mają w swoich państwach – poczynając od dużo niższego opodatkowania lub jego braku. Ile budżet stracił na naszej integracji z Unią Europejską, a wcześniej z Zachodem? To nawet można oszacować bez udziału GUS-u, ale o tym już innym razem.

Po co przypominam te fakty i zanudzam Czytelnika tymi pytaniami? Otóż nasze „sukcesy” lat 1989–2015 nie mają nic wspólnego z Rosją, jak zgodnie twierdzą jej przeciwnicy i nieliczni sympatycy – nie ma ona u nas ani ekonomicznie, ani politycznie nic do gadania. Przedtem przez prawie pięć dziesięcioleci Zachód przekonywał nas, że byliśmy „grabieni przez Związek Sowiecki”, nasza gospodarka była nieefektywna i nie tworzyliśmy nic, co miałoby wartość. Nawet część z nas brała te słowa na poważnie.



Gdyby jednak tak było, to dlaczego tak wielki majątek został wywieziony z naszego kraju? Skąd się on wziął? Nasze „odzyskanie niepodległości” będzie przejściem w sferę wpływów niemieckich (tak od dwustu lat nazywa się w Polsce „niepodległość”), miało na celu przejęcie naszego majątku. Już w zasadzie w całości go oddaliśmy. Teraz tracimy najważniejsze nasze aktywa – młode pokolenie. A dzieje się to wszystko bez udziału Rosji. To dla przyszłości stosunków z tym krajem ma podstawowe znaczenie.



